

Koniec świata odpowiedzialności

Czy św. Benedykt, którego dziś wspominamy, może nauczyć czegoś naszych polityków?



**Czy św. Benedykt, którego dziś wspominamy, może
czegoś nauczyć naszych polityków?**

W Europie długo utrzymywało się przekonanie, że władza potrzebuje nie tylko teorii, ale też wychowania. Do rządzenia zatem nie tylko należało dorosnąć – objęcie władzy musiało być poprzedzone procesem wychowawczym i formacją duszy. Jak pisał jeden z karolińskich uczonych, zdaje się, że Seduliusz Szkot, przyszły władca wpierw powinien zapanować nad sobą, potem nad własnym domem i dopiero wtedy może myśleć o panowaniu nad królestwem.

Zawarta w tym stwierdzeniu koncepcja władzy wydaje się nie pasować do naszych czasów – wychowanie władcy możliwe było tam, gdzie obowiązywała monarchia dziedziczna. Trudno zaś wyobrazić sobie, byśmy dzisiaj wychowali takie księżęta i pisali dla nich *Specula*. System demokratyczny wymaga – jak sądzą niektórzy – raczej wychowania obywatela, takiego, który rozumie, że w republice człowiek na przemian rozkazuje i słucha, a nieraz musi robić obie rzeczy jednocześnie.

Ideał panowania zatem nie jest tu przydatny i uznać go należy za zabytek wieków zwanych powszechnie ciemnymi.

W takim stwierdzeniu jednak tkwi głębokie niezrozumienie ludzkiej natury, która istnieje i nie zmienia się nawet wtedy, gdy wszystko co przemyśleli nasi przodkowie, zostanie nazwane wstrętnym faszyzmem. A więc nie zmienia się nawet wtedy, gdy głośno krzyczymy i tupiemy nogami, i mamy pełno wolności w ustach.

Najlepszy na to dowód jest taki, że książąt mamy wielu i zawieramy się im niemal całkowicie. Niejeden władca feudalny, związany licznymi relacjami w ramach skomplikowanej hierarchii, chciałby mieć taki posłuch, jaki posiada ten szczególny typ intelektualistów, który zasiada w mediach oraz w partyjnych wierchuszkiach i który organizuje masy, i gmera w mózgach, i przede wszystkim za nic nie musi odpowiadać. Absurdem dla takiego intelektualisty, polityka i dziennikarza muszą być słowa z *Reguły św. Benedykta*, z rozdziału poświęconemu urzędowi opata:

Niech wie, że kto się podjął rządów nad duszami, musi być gotowy do zdania z nich sprawy

Reguła benedyktyńska czyniła zatem monastycznego władcę odpowiedzialnym nie tylko za klasztorne majątki (dziś powiedzielibyśmy, że za drogi i stadiony), ale przede wszystkim za podlegające mu dusze. I nie ma tu żadnego ideologizowania, to jest po prostu stwierdzenie pewnego stanu rzeczy: *kto się podjął rządu nad duszami - qui suscipit animas regendas*, a więc nawet wtedy, gdy nie był na to gotowy, gdy wcale nie zamierzał i w głowie mu się to nie mieściło, że przyjdzie mu wziąć odpowiedzialność za dusze, ale tak się stało, że tę władzę mu powierzono. Powiedzielibyśmy lepiej: *kto otrzymał władzę nad duszami i ten dar przyjął* – oddawałoby to lepiej zarówno tekst św. Benedykta, jak i jeszcze bardziej dzisiejszy stan rzeczy, w którym to władztwo nad duszami otrzymuje się jakby jako dodatek, albo po prostu instrument służący do utrwalenia własnej pozycji.

Czasem ta władza przychodzi niezależnie od woli, jako konsekwencja tragicznych zdarzeń, bycia w pewnym miejscu i na pewnej pozycji. Wszelako w czasach, gdy władców się już nie wychowuje, a współcześni opaci nie posiadają reguły, świadomość tego, że przyjdzie nam zdać sprawę z tej władzy, na którą nie ma kwitów i nie rozpisuje się przetargów, czyli z władzy nad duszami, jest dość ograniczona. Tym samym nie znajdują zastosowania następne słowa św. Benedykta:

W ten sposób będzie żył zawsze w obawie przed tą chwilą, gdy zapytają go jako pasterza, co uczynił z powierzonymi mu owcami, a to poczucie odpowiedzialności za innych zmusi go do zwracania większej uwagi także na siebie samego.

Co więcej:

Napominając swoich braci, by im pomóc w poprawie, sam jednocześnie dojdzie do naprawienia własnych błędów.

Oprócz braku odpowiedzialności boleć musi wspomniana przypadkowość współczesnych władców, co w sytuacji braku wzorców wychowania, powoduje wyjątkowy zamęt. Dotyczy to zarówno tych, którzy są na samym szczycie, jak i na niższych szczeblach – tam, gdzie dokonuje się przekaz idei na najniższe poziomy. I tu powinna mieć zastosowanie – choć za nic nikt nie chce jej przyjąć – inna zasada z benedyktyńskiej *Reguły*: *Bracia powinni czytać i śpiewać nie według kolejności, ale tylko ci, którzy mogą zbudować słuchających.*

To oczywiście różnice odnoszące się do zasad. Mechanika władzy pozostaje jednak niezmienna, tak jak niezmienna jest ludzka natura. Ot, weźmy taki jeszcze urywek *Reguły*, zadziwiająco aktualny w dzisiejszych rozgrywkach partyjnych:

Jako nauczyciel powinien opat trzymać się zawsze tej oto zasady Apostoła: Przekonywaj, proś, karć! (2 Tm 4,2 Wlg), to znaczy stosownie do czasu i okoliczności łączyć surowość z łagodnością, okazując się raz

wymagającym mistrzem, to znowu pełnym miłości ojcem.

+++

Koniec świata dawnej odpowiedzialności – tej eschatologicznej i tej etycznej – jest czymś, z czym musimy się godzić. I nawet jeśli pracujemy nad zmianą i do niej wzywamy, nie możemy ludzię się, że dawne zasady jeszcze władców obchodzą. Nie są nimi zainteresowani, w związku z tym za to, co dzieje się w sferze publicznej, czyli w sferze ducha, więc za to wszystko nikt nie ponosi odpowiedzialności, nikt się do niej nie poczuwa. Ciężar odpowiedzialności spada wtedy na tych, którzy w hierarchii stoją niżej i których dawniej, w czasach minionych, nazywano poddanymi.

Są wśród nich i ci, którzy w jakiś sposób utożsamiają się z władcą i ćwiczą się w posłuszeństwie, jak i ludzie, których w języku św. Benedykta można nazwać braćmi ekskomunikowanymi, a w języku współczesnym wykluczonymi grupami społecznymi. Jedni i drudzy, popierając i odcinając się, mają szansę zachować własną sterowność w świecie, w którym za idee nie chcą odpowiadać ci, którzy je tworzą.

Przed jednymi i drugimi stoi zatem jedno zadanie: wyzwolenie.

Mateusz Matyszkowicz